Rok I. Kraków, 22 Września 1869. N. 6.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

MOJE WYZNANIE WIARY.

Gdybym był posłem na sejm lwowski,
Nie bawiłbym się w długie wnioski,
Nie dbałbym o retorskie palmy,
Mówiłbym: „rząd chce, więc uchwalmy“,
Wnet świat by poznał z moich manjer,
Że jestem *ächter Cisleithanier*.
Pan Giskra mógłby spać bez troski,
Gdybym był posłem na sejm lwowski.

* * *

Gdybym był posłem na sejm lwowski,
W moc ordynacji Szmerlingowskiéj, —
Chętnie zasiadłbym w komisji
Alebym strzegł się z rządem scyssji
Głosem poselskiéj méj powagi
Wszystkie zatwierdzałbym *zuschlagi*;
Pan Brestl nie miałby ze mną troski,
Gdybym był posłem na sejm lwowski.

* * *

Gdybym był posłem na sejm lwowski,
To zręcznie puszczałbym pogłoski,
Że wkrótce dwór do Lwowa zjedzie;
Sejm, słysząc takie zapowiedzie,
Zrzekłby się reform w szkole, w sądzie.
Przestałby śnić o samorządzie, —
Niemiałby Herbst i Hasner troski.
Gdybym był posłem na sejm lwowski

* * *

Gdybym był posłem na sejm lwowski,
Czyli to z miasta, czyli to z wioski,
Byłaby dla mnie gratka przednia
Na delegata iść do Wiednia.
Tam to bym był nielada mężyk —
Gadałbym z chłopstwem jak pan Wężyk,
Nie miałby rajchsrat ze mną troski,
Gdybym był posłem na sejm lwowski.

* * *

Gdybym był posłem na sejm lwowski,
Chodziłbym w czapce stańczykowskiéj,
Wyborcom bym się, nie spowiadał
Z tego com robił albo gadał,
Jakbym nieufne dostał wota,
Rzekł-bym, że dała je hołota;
I wciąż posłowałbym bez troski,
Gdybym był posłem na sejm lwowski.

Djabeł.



— *Zjadłbym chętnie!.... ale jak się wziąść do tego?!*

24

Jak zadowolnić wszystkie stronnictwa w Galicji?

(*Recepta dla bürger-ministerjum*).

Federaliści chcą, żeby delegacja nie jechała do Wiednia, — zgodzić się, żeby delegacja poszła do Wiednia piechotą.

* * *

Rezolucjoniści chcą rezolucji — dać im rezolucję że jej nie dostaną.

* * *

Niezawisłowcy chcą, żeby reprezentacja krajowa była niezawisłą, — przenieść sejm na tę stronę Wisły.

SPOSTRZEŻENIE.

Biedna ta Galicja! musi być bardzo zgangrenowaną, kiedy doktor A. wytacza z niéj rocznie po 60 tysięcy beczek *ropy*....

Djabeł.

Przegląd polityczny.

(Koresp. „Djabła“). Cesarz Napoleon od tygodnia nie żyje, wszelkie więc pogłoski rozszerzane o postępie choroby lub też o wyzdrowieniu, są zupełnie zmyślone. Dla łatwych przecież do zrozumienia powodów, tajemnica ściśle jest zachowywaną; wiedzą o niej dotąd tylko cesarzowa, Rouher i ja, kolega wasz, Djabeł. Tym sposobem pokój na długo może być Europie zapewniony, bo niewtajemniczonych do cesarza nie dopuszczają; przejażdżki cesarskie po Paryżu są także komedją tylko, bo zwykle obok cesarzowej siada Rouher przebrany za cesarza, a przy podniesionym kołnierzu i spuszczonym kapeluszu nikt jeszcze twarzy nie mógł dojrzeć. Wszystko pójdzie dobrze, byleby tylko książę Napoleon nie odkrył sekretu, bo w takim razie rewolucja niewątpliwa, a biada tym, którzyby nam władzę z rąk wyrwać chcieli!

Tymczasem wysłaliśmy go na wojaż, niech się ochłodzi na świeżem powietrzu, dopóki nie utrwalimy naszego stanowiska. Największą biedę mieliśmy z jenerałem Primem, który koniecznie chciał się widzieć z cesarzem, dopiero uroczystem zapewnieniem, że nie dopuścimy Burbonów na tron hiszpański, ułagodziliśmy tego zaciętego rewolucjonistę. Tyle jednak wymógł, że telegrafem rozpuszczono wiadomość o uzyskanej przezeń audjencji. Biorąc rzecz ściśle, nie było to kłamstwem. Z ks. Gorczakowem nie robiliśmy ceremonji; wręcz mu odmówiono; zbyt to przebiegły dyplomata, aby można było z nim otwarcie traktować.

Udzielam wam tych wszystkich szczegółów w przekonaniu, że z poufnej tej korespondencji nie zrobicie urzędowego użytku. Rouher pracuje obecnie nad programem nowych rządów, z którym wystąpimy wtenczas dopiero, kiedy Francja, a głównie Paryż przyzwyczai się do nieobecności cesarza.

Do tej chwili więc, sza! ani mrumru.

Korespodencje Djabelskie.

Poznań *22 września.*

Potrzeba założenia nowego pisma coraz bardziej czuć się daje; *Dziennik* pod wielu względami zdradza nasze zaufanie, nie dając się kierować zasadami zgromadzenia i widocznie z *poznańskiego* przemieniając się w *ogólno-polski*. Takie demagogiczno-rewolucyjne dążności Dziennika nie mogły zyskać aprobaty jego ekscelencji, ani też jaśnie wielmożnych braci naszych i sióstr cywilnych; z drugiej zaś strony nie wypada prowincji naszej niżej stać od innych pod względem dziennikarskim; wspólnemi więc siłami zakładamy nowy dziennik pod tytułem *Der Krebs* z dewizą: *Perpetuum stabile.* Głównym redaktorem będzie znany wam z korespondencji pan K., współpracownikami zaś wszyscy święci braciszkowie. Kolporterję przyjmują na siebie spowiednicy i kapelani domowi, którzy za pokutę zalecać będą swoim penitentkom prenumerowanie nowego pisma.. *Krebs* wychodzić ma codziennie z wyjątkiem dni świątecznych, postnych i wigiljowych.

Z Warszawy.

Redakcje wszystkich pism warszawskich otrzymały nakaz z cenzury zajmowania się z równą gorliwością sprawami moskiewskiemi jak i polskiemi. Z tego powodu sam *Dziennik Warszawski* (dla dania przykładu) będzie zmuszony zamieścić szereg korespondencji o szelmostwach i skandalach popełnianych w Rosji. Rozpocznie korespondencją z łona swéj redakcji, w któréj zrobi serdeczną spowiedź ze swoich brudów i *niewiary*, bez obietnicy poprawy. Rozporządzenie to wchodzi powoli w życie. *Tygodnik illustrowany* zażądał odpowiedniej ilości znakomitych mężów moskiewskich, dla pomieszczenia ich wszystkich na pierwszej swéj stronnicy. Zręczny tam manewr postawił Rosję w niemałym kłopocie; wypisano na wszystkie krańce obszernego carstwa konkursa na ludzi kwalifikujących się do Tygodnika. Dotychczas zgłosiło się kilkaset indywiduów, które proszą znakomitego karykaturzystę warszawskiego o ulokowanie ich żywcem na tylnej stronie tejże illustracji. Żądaniu ich stanie się zadość.

Czerniowce, *22 września.* Towarzystwo przyjaciół sceny narodowej, a raczej zakulisowych operacji (zam. operetek) najpierwsze swe owoce wyda na świat na Bukowinie. Pewien pan z Panów, znany zaszczytnie z projektu darowania chłopom propinacji, ale pod warunkiem, aby darowiznę tę spłacili gotówką, uwiózł ze świątyni sztuk pięknych, sztukę najpiękniejszą i daje tu z nią przedstawienia arcymoralne, a tem samem, wielce budujące. Obecnie odgrywają kilkuaktową komedję p. t. *Benefis dla lichwiarzy*, na zakończenie zaś zapowiedziana jest powszechnie znana trajedja *„Hołysz* czyli *Pan z torbami.“*

Okólnik

(znaleziony zeszłej nocy w ruderach kazimierskich).

DO

wszystkich panów rycerzy wolnego przemysłu, stale lub czasowo przebywających w Krakowie i jego okolicach.

Z przyjemnością przychodzi mi zawiadomić szanowne zgromadzenie, iż po wieloletnich staraniach udało mi się nakoniec wynaleźć zupełnie bezpieczne dla nas schronienie. Schronieniem tem są nader miłe i przyjemne *błonia* w mieście Gorlicach, gdzie pod przyjacielską opieką żandarmerji, śmiało będziem mogli zasypiać, wolni od wszelkich napaści i prześladowań ze strony organów policyjnych.

Spieszcie więc bracia na stanowisko, wspominając imię czcigodnego męża, który nie podziela przesądów kodeksu karnego i uważa nas nie za zbrodniarzy, ale za uczciwych obywateli krwawo pracujących na kawałek chleba.

Gdyby przecież, czego nieprzypuszczam, znalazł się w naszem zacném gronie jaki *politisch verdächtig*, nie radzę mu próbować razem z nami szczęścia i korzystać z gościnności na owych *błoniach*, bo mógłby się grubo omylić, i przejechać się tam gdzie jeszcze nie był.

Prezes stowarzyszenia rzezimieszków

Oczajdusza m. p.

Sekretarz

Podpalaczyk.

PYTANIE.

Łaskawy Panie, Djable Lucyperowiczu!

W raportach moich lwowskich ajentów wyczytuję z niemałem zadziwieniem, że pomimo zaprowadzenia w gubernjach galicyjskich języka polskiego jako urzędowego, miejscowi folbluci po kawiarniach, a nawet kobiety po domach i w poufałych gawędkach w wagonie (n. p. podczas wycieczki do Wiednia) używają wyłącznie języka niemieckiego. Wytłomaczcie mi, proszę was, jakim dzieje się to sposobem, kiedy ja, ani knutem, ani kontrybucjami nie mogę zmusić moich poddanych do podobnego przyswojenia sobie mowy Jego Carskiego Wieliczestwa? Za wyjaśnienie téj zawiłéj kwestji mogące mi posłużyć do nowych odznaczeń w służbie carskiéj, będę wam dozgonnie wdzięczny.

Następca Gonty i Żeleźniaka

Potapow-Kozakow.

PIERWSZE ZGROMADZENIE LUDOWE.

Djablogród 22 *września.*

Przed kilku dniami odbyło się w gmachu *„pod Rakiem“* walne zgromadzenie garstki obywateli tutejszych, z którego posyłam wam stenograficzne sprawozdanie:

Posiedzenie zagajonem zostało przez przewodniczącego:

„Moi panowie! Wiecie zapewne pocośmy tu przyszli??! *(Bravo! bravo! i przeciągłe oklaski).* Główną kwestją, która nas tu sprowadziła, jest, o czem może nie wiecie *(bravo! bravo!)* bezstronne ocenienie: *czy lepiej jest brać, czy też dawać*“ ogłaszam więc posiedzenie za otwarte i wzywam panów do obrania mnie prezesem. *(Wiwat prezes! niech żyje!)*

Obywatel Twardomiękki. Moi panowie! Oddając hołd zasługom naszego szanownego prezesa (*bravo! bravo!*) muszę przecież zwrócić uwagę panów, że się nie zgadzam z jego zdaniem (*bravo!*) Bo, proszę panów, rozważmy tylko, co to jest akcyza? Akcyza jest to preproderencja jednego nad tysiącami, uciemiężenie cierpiącej ludzkości potrzebującej posilających napitków, prześladowanie niewinnych szwarcowników (*huczne oklaski przerywają głos mówcy*), a nie należy nam zapominać, panowie, że to są bracia nasi, współobywatele nasi, którym obowiązani jesteśmy dopomagać i wspierać ich w ciężkiej drodze żywota. (*Huczne oklaski i łzy rozczulenia leją się strumieniem*). Panowie! zrozumieliście mnie; wnoszę więc, aby akcyzę miasto wzięło na siebie.“ (*Bravo! bravo!*)

Obywatel Krzykalski. Moi panowie! (*dalej mówi tak cicho, że nikt go dosłyszeć nie może*). Skończyłem (*bravo! bravo!*)

Obywatel Zgodnicki. Moi panowie! podzielam w zupełności zdanie poprzednich mowców, z uwagi wszakże, że dzisiejsi rajcowie, jako świeżo zasiadający na kurulnych krzesłach, nie wysondowali jeszcze dokładnie i własnoręcznie kwestji, wnoszę przeto, aby sprawę tę odroczyć do roku przyszłego. (*Bravo! bravo!*)

Obywatel Sprzecznicki. Co mi tam, moi panowie, rajcy i nie rajcy! inni robią miljony, dlaczegobyśmy i my robić ich nie mogli? (*Bravo! bravo!*) Niech miasto bierze akcyzę na siebie, strat się nie lękajmy! my obywatele czuwać będziemy nad dobrem i całością naszego miasta; my wszyscy, jak tu jesteśmy, będziemy szwarcownikami (*bravo! bravo!*) strażnikami, chciałem powiedzieć (*szmer w sali*), a gdyby ponmi no tego wszystkiego, miasto ponieść miało straty, to od czegoż mamy majątki? (*okropna wrzawa i zgiełk*) pokryjemy straty z własnej kieszeni, (*nie, nie, nie, nie chcemy! z jakiej racji?!* Tak jest, moi panowie, związani solidarnością.... (*do porządku! do rzeczy! precz z solidarnością! jeśliś taki hojny, to sam zapłać!*) jestem więc zdania, aby pomimo strat przewidywanych, miasto wzięło na siebie akcyzę, a my obowiązujemy się solidarnie, że nas o straty głowa bolić nie będzie. (*Bravo! bravo! wiwat solidarnośc!*)

Obywatele bracia Cienkogrubscy. Moi panowie! nie powodujemy się żadną osobistością, ale ponieważ dotychczasowy dzierżawca jest osobistym naszym nieprzyjacielem, powodowani jedynie widokami dobra ogólnego, wnoszymy, aby miasto wzięło na siebie akcyzę i oddało ją naszemu przyjacielowi, a wrogowi naszego wroga, a jakby miało straty ponosić, nam o to nie chodzi, bo przecież kasa miejska to nie nasza kieszeń; ani nam nic z niej nie dadzą, ani my też dopłacać jej nie będziemy. (*Bravo! bravo!*)

Większość zgromadzonych opuszcza salę i w przyległych pokojach debatuje nad sznyclem i piwem tenczyńskiem.

Obywatel Ociągalski. Moi panowie! nie posądzicie mnie o przekupstwo, ani o stronność, kiedy wam powiem, że dzierżawca akcyzy, spotkawszy się ze mną na ulicy, nie kłania mi się nawet (*słusznie! doskonale!*) ale co nam z tego przyjdzie, że miasto wezmie na siebie akcyzę i odda jej zarząd uciekinierom? (*Rozumie się! bravo!*) Jestem z szacunkiem dla wszystkich patrjotów, przyznać jednak muszę, że oni nie są ludźmi żelaznej woli, jakich nam trzeba, wnoszę więc, aby akcyzę wzięło miasto i zostawiło ją w dzisiejszych rękach. (*Bravo! bravo! huczne oklaski!*)

Obywatel Zgodnicki. Moi panowie! słyszałem tu zdania *pro* i *contra*, głównie zaś w mowach poprzedników moich przebijała obawa możliwych strat, w razie gdyby miasto wzięło akcyzę na siebie. Panowie! obawy te są nieuzasadnione; na dowód opowiem wam następujące zdarzenie: w pewnem mieście leżącem nad pewną rzeką urządzone były łazienki wiślane, które jak każda własność publiczna, wypuszczane były w dzierżawę. Po niejakim czasie gmina pozazdrościła zysków dzierżawcy, wzięła administrację na siebie i tak dobrze administrowała, że przed upływem roku, dopłaciwszy już nie pamiętam ile, zrzekła się wszystkiego i łazienkę darowała dozorcy. Ten znów tak się zgryzł darowizną, że z rozpaczy i z dochodów wystawił drugą podobną łazienkę. Po cóż więc martwić nas mają przewidywane straty; czyż w razie niepowodzenia rajcowie nasi niemogą zrobić tego samego z akcyzą co owa gmina z łazienkami!!!

(*Tak, tak, jest racja! nie dajmy się!*)

Reszta zgromadzonych opuszcza salę pozostają sami tylko mówcy.

Następnie, jednogłośnie (bo wszyscy razem krzyczeli: *pół porcji! dwa kufle! kieliszek szwarcówki!*) przyjęto następującą rezolucję:

„Zgromadzenie raczyło najmiłościwiej uchwalić (*stylem Dziennika lwowskiego*), aby miasto wzięło na siebie administrację akcyzy, a czyja będzie strata, niech tego djabli wezmą.“

i dodatkową poprawkę:

„Wszyscy obywatele miejscy, a głównie obecni na dzisiejszem posiedzeniu, jako współwłaściciele i współadministratorowie dochodu, przy wprowadzaniu do miasta artykułów opodatkowanych, czy to na własny użytek, czy też w celach handlowych, wolni są od wszelkich opłat akcyzowych.“

Na tem posiedzenie zakończono, bez żadnych czynnych i dobitnych przemówień.

Petycja

do p. p. lekarzy i przyrodników

zebranych na zjeździe w Krakowie.

(podana 15 września r. b. na ręce „Djabła“).

Wielmożni Panowie! Jakkolwiek z wielką nieśmiałością, udajemy się atoli do WW. Panów Doktorów z najpokorniejszą prośbą, abyście ze względu na opłakany stan nasz, wywołany niepokojącemi wiadomościami z Paryża, zadecydować raczyli, czy cesarz Napoleon może umrzeć i kiedy. W razie przychylnéj odpowiedzi, obowiązujemy się solidarnie do uiszczenia honorarjum za konsultację w stosunku pół procentu od pierwszéj podwyżki kursów.

Zbankrutowani gracze Giełdy Krakowskiéj

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ

(na zjeździe lekarzy.)

Po przeczytaniu rozprawy o leczeniu kumysem:

Lekarz krakowski. Srodek leczniczy, o którym tylko co przeczytał sz. kolega, uważam za niepraktyczny, nierobiono z nim bowiem próby na zwierzętach.

Lekarz warszawski. Czyby szan. kolega nie zechciał go spróbować?...

Kronika teatralna.

Dyrekcja teatru uwzględniając smutne położenie giełdowców, dla pocieszenia ich wybrała na pierwsze przedstawienie komedję *dla miłego grosza*. Ponieważ jednak tytuł ten wydawał się nieco kompromitującym dla kasy teatralnej, wybrano inną sztukę, w któréj brak *majątku*, *imieniem* dał się zastąpić. Gra wypadła, według zdania niektórych dzienników, znakomicie. Panna *** przewyższyła panią Modrzejewską, pan :: zastąpił zupełnie brak p. Rapackiego, a panna ÷ stanęła na wysokości swego..... talentu. Wysokość zaś jej talentu, według obliczeń jednej z fabrykantek obuwia damskiego, wynosi półtora cala. We czwartek, na uczczenie lekarzy polskich uraczono ich *filiżanką herbatki*. Skromny ten napój okazał się bardzo skutecznym po lukullusowym obiedzie w Krzeszowicach, gdzie pomimo zimnych przekąsek przyjęcie było bardzo gorące. Gospodarz sam nie mógł lepszego doktorom dać dowodu swej gościnności, jak robiąc się *chorym*. Jako zdrowy bowiem, dałby wyraźnie poznać, że sobie nie życzy widzieć u siebie doktorów. Rozczulone tym dowodem gościnności zgromadzenie, z radości nie mogło ustać na nogach i dopiero *filiżanką herbaty* zdołało uspokoić wzruszenie swoje. Sztukę tę jak i następną odegrali artyści *z własciwym sobie talentem*, przy łaskawym współudziale pewnego amatora z krzeseł, który w nudniejszych miejscach sztuki, bawił publiczność wyskokami *winnego dowcipu*, za co ze strony odpowiednich władz odpowiednie otrzymał podziękowanie.

NIEPOROZUMIENIE.

W skutek niedokładnych objaśnień, naznaczona na pierwszy dzień zjazdu lekarzy *schadzka* w ogrodzie strzeleckim, nie miała miejsca. Zamiejscowi lekarze, sądząc iż celem schadzki jest chęć pochwalenia się przed gośćmi z rezultatów sztuki lekarskiej krakowskiej, zebrali się nie w ogrodzie strzeleckim, ale w innym ogrodzie publicznym położonym za rogatkami Rakowickiemi. Szanując skromność wystawców, Djabeł wstrzymuje się z powtórzeniem pochwał wygłaszanych przy tej sposobności przez kompetentnych, a bezstronnych znawców.

TAJNY FUNDUSZ.

W rachunkach policji tajnéj warszawskéj figuruje, między innemi, pozycja: *Na przekupienie urzędników i oficjalistów policyjnych*..... rs. 6000.

Suma ta wydatkuje się w sposób następujący:

Skoro Oberpolicmajster albo który z jego zausników pragnie umieścić na jakiéj zyskownéj posadzie swojego faworyta (faworytem może być każdy dający łapówki), przedewszystkiem muszą usunąć tego, który pożądaną posadę zajmuje. W tym celu nasyłają doń żyda ajenta, który prosząc o załatwienie jakiéj bagatelki, kładzie nieznacznie na stole jeden lub kilka papierków stu rublowych (stósownie do pozycji urzędnika) i nie czekając odpowiedzi, znika. W téjże chwili zjawia się oficer policyjny (do szczególnych poruczeń) i wzywa urzędnika do p. jenerała.

Pan Oberpolicmajster załatwia się szybko:

— Był u pana dzisiaj żyd, nazwiskiem N. N.

— Był wasze prewoschoditelstwo!

— I dał panu za zrobienie interesu sto rubli?

— Właśnie chciałem go aresztować za tę śmiałość, kiedy otrzymałem rozkaz stawienia się przed JW. Panem.

— Dosyć tych wykrętów! jesteś pan przedajny, a jako taki hańbę przynosisz całéj policji.

— Ależ, JW. Panie!

— Proszę milczeć! w służbie Najj. Pana przekupstwo nie może być cierpianem. Winienem pana wydalić, przez wzgląd przecież, że jesteś obarczony familją, pozwalam podać się do dymisji dla słabości zdrowia, i to dziś jeszcze, dziś, natychmiast.

Od takiego wyroku nie ma apelacji; urzędnik idzie z torbami, faworyt zastępuje jego miejsce, dopóki nowy wiatr nie zawieje, a aktorowie występujący w téj komedji dzielą się przekupnym groszem.

Z końcem roku cały fundusz 6000 rubli bywa wyczerpanym.

OGŁOSZENIE.

Ktoby miał pewną wiadomość o miejscu pobytu Stowarzyszenia Subjektów handlowych i funduszach tegoż, zechce wiadomość tę zachować przy sobie, gdyż dla panów subjektów jest ona najzupełniéj obojętną.

KTO SIĘ CZUBI, TEN SIĘ LUBI.

Komedja polityczna w 3-ch aktach.

OSOBY.

Galicja, panna na wydaniu.
Krajczyński } konkurujący o jej rękę.
Czasownik }
Przeglądowicz, przyjaciel Czasownika.
Lokaj.

Rzecz dzieje się w konstytucyjnych apartamentach Galicji.

ODSŁONA I.

GALICJA *(sama, zamyślona)*.

Krajczyński, czy Czasownik? i ten i ten kocha,
Lecz który kocha bardziej, namyślmy się trocha...
Kraj za młody, burzliwy, gotów na początek
Cały konstytucyjny przeszastać majątek.
Czasownik poważniejszy, lecz cóż za pożytki
Z męża, co go trzymają watowane łytki?
A gdy mu rękę moją, majątek dam w darze,
On mi wsadzi różaniec i modlić się każe —
I toż się ma zwać życiem?

LOKAJ.

Pan Czasownik.

GALICJA.

Prosić.

(Przegląda się).

Zdaje się, żem dziś nie jest wystrojona dosyć;
Pójdę, *rezolucyjną* suknię włożę na się,
Ten kolor i krój tej sukni wszystkim podoba się.

(Wychodzi na prawo).

CZASOWNIK

(wchodzi trzęsącym krokiem, wyświeżony).

Niema jej. O! kokietka, czekać na się każe,
To i lepiej, odpocznę (*siada)* bo gdy długo łażę,
Reumatyzm (*urywa i ogląda się*) pst! cicho, gdyby podsłuchano,
Rekuzę bym otrzymał jeszcze dzisiaj rano.
Niech o moich słabościach po ślubie się dowie.
Dziś udajmy młokosa, zucha, choćby w mowie,

(Przegląda się).

Dzięki dentystom, krawcom, pomadzie kochanej,
Nie znać, że człek zepsuty w środku i łatany.

KRAJCZYŃSKI (wpada gwiżdżąc).

(Do lokaja).

Jest pani?

LOKAJ.

Jest u siebie

KRAJCZYŃSKI.

To poczekam trocha.

CZASOWNIK (do siebie).

No, jeżeli Galicja tego trutnia kocha,
Co go zdala czuć karczmą, burdą i ulicą,
To sama wychowaną chyba źle dziewicą.

KRAJCZYŃSKI.

A! Czasownik kochany (*wita go, Czasownik podaje mu dwa palce*).
ja otwarcie chwalę,
Więc powiem, żeśmy dzisiaj ze sobą rywale—
Nie wiem, kogo z nas piękna Galicja wybierze,
Ale walczmy ze sobą otwarcie i szczerze.

CZASOWNIK (niechętnie).

Toby było mem życzeniem.

KRAJCZYŃSKI.

Daj mi ręce obie.

(Ściskają się).

CZASOWNIK (na stronie)

Bodajeś kark skręcił.

KRAJCZYŃSKI (n. s).

Bodaj poszedł sobie

ZADANIE ALGEBRAICZNE

$\sqrt{\text{zjazd pedagogów}} : \sqrt{\text{zjazdu lekarzy}} = \begin{cases} \text{Frübeck : Heurteux'go} \\ \text{piwo : szampana} \\ \text{oświata : choroby} \end{cases}$

CZASOWNIK (grzecznie).

Ja pierwszy ustępuję.

KRAJCZYŃSKI.

I ja nie ostatni,
Więc jeszcze na zadatek pocałunek bratni.

(Jeden drugiemu ustępując wychodzą).

GALICJA (wchodzi wyelegantowana).

A to co? Dwóch ich było, wnosząc po hałasie,
Poszli gdy ich potrzeba i przyjdą po czasie.

ODSŁONA II.

Ten sam apartament, tylko ozdobiony nowemi rozporządzeniami językowemi.

CZASOWNIK (wchodzi).

Wybornie się udało, uśpiłem rywala,
A sam idę w konkury, tra la la, tra la la (śpiewa)
(Patrzy na ozdoby).
A więc już je dostała — To ja te ozdoby
Wyprosiłem od jednej dostojnej osoby.

KRAJCZYŃSKI (wpada).

A! pan tu? A mówiłeś, że się złożysz we śnie,
Więc tu kłaść się pan chciałeś, o! trochę zawcześnie.
Kto wie, kto tu szczęśliwym z nas dwóch będzie, panie,
Patrz! czy coś podobnego od ciebie dostanie
Przecudna Galicja! *(pokazuje ozdoby)* to przez moje wrzaski
Takie ją dziś spotkały z ministerjum łaski.
Lecz to nie dosyć jeszcze, więcej u nóg złożę
Tej, którą ukochałem, co moją być może.

CZASOWNIK (tracąc krew zimną).

Mój panie, na kochanie monopol ci nie dan,
Jak może kochać taki, co innej zaprzedan?

KRAJCZYŃSKI (przyskakując do niego).

Co? ja? w kim? Mów, bo kijem weźmiesz po łopatce.

CZASOWNIK.

Wszyscy wiedzą, że skrycie kochasz się w jej matce.

KRAJCZYŃSKI.

Kocham ją jako matkę, szanuję i lubię,
I chcę, by razem mogły zamieszkać po ślubie.
Nie jak pan, co córeczce dajesz radę z piekła,
By dla twojej m...... matki się wyrzekła.

CZASOWNIK.

Mój panie, na te brednie śmiech i litość bierze,
Kto chce niech ci wierzy, bo ja nie uwierzę,
Odpowiadać nie myślę, bo mi to ubliża,
Wzgardę przebaczenia dam, ja, wyznawca krzyża.

KRAJCZYŃSKI.

Ani ja obłudnika, lubieżnika, zdrajcę,
Nie zaszczycę swą mową....

CZASOWNIK (śmiejąc się).

Winogrona w bajce.

KRAJCZYŃSKI.

Słowo honoru daję, choć mnie język łechce,
Polemikę urywam i kłócić się nie chcę
Z takim..... żegnam *(wychodzi).*

CZASOWNIK (ociera pot z czoła).

Ah!

KRAJCZYŃSKI (wracając).

Z takim jak pan człekiem,
Co jest brudu i fałszu, i zgnilizny stekiem;
Tyle chciałem powiedzieć, teraz do nóg padam
I więcej, słowo daję, słóweczka nie gadam.
(wychodzi).

CZASOWNIK.

Poszedł przecie, to w porę, bo na mowę ową
Tracić począłem zimną krew mą salonową;
I byłbym się upomniał, nawet bił bez mała.
Horrendum! coby to na to *ona* powiedziała!
(Do lokaja).
Idź, zamelduj mnie pani *(daje mu bilet, podczas tego wypada mu kartka z kieszeni)*
i przy sposobności
Pochwal mnie, a znać się będę na takiej grzeczności
I nie będę żałował dać co za fatygę —
Masz u mnie reński za to.

LOKAJ (n. s.).

A w kieszeni figę.
(odchodzi).

KRAJCZYŃSKI (wpada).

Chciałem tylko powiedzieć jeszcze słówek parę,
Że jeśli ją posiędziesz, to ci kości stare
Na miazgę stłukę, albo w oczach tej kobiety
Zdemaskuję sekreta twojej toalety —
Tyle chciałem powiedzieć *(wychodzi).*

CZASOWNIK (podnosząc rękę).

Cicho! milcz nędzniku!
(Wybiega za nim).

GALICJA (wchodząc).

Co to? nikogo niema? zkądże tyle krzyku?
Gdzie Czasownik? *(do lokaja)*
Wszak był tu i mówił, że czeka!

LOKAJ.

Pewnie wyszedł i wróci. U starego człeka
To się często przytrafia.

GALICJA (spostrzegając papier na ziemi)

Papier?! a w papierze....
Co? co? co? co ja widzę! oczom mym nie wierzę!
(Pada zemdlona)

ODSŁONA III.

Pokój ten sam, co w akcie pierwszym, z portretami stathalterów, ministrów, Barbary Ubryk i t. p.

GALICJA

(w rezolucyjnej sukni z poprawkami, siedzi na karle i czyta:)

„Kochana Rado Państwa! Pani serca mego!
„Choć dojdą głuche wieści do ucha twojego
„Jakobym tu się starał o rękę i mienie
„Jednej parafjanki, choć się i ożenię —
„To wierz mi, że dla ciebie w niezmiennej estymie
„Zostaję, o czem zaraz przekonam cię w zimie,
„Gdy z mojej narzeczonej przyjadę tam workiem
„Umizgać się o łaski twoje razem z Florkiem.
„Galicji oddam rękę, serce tobie, pani,
„Tobie wszystko, a resztę, co zostanie, dla niej.
Twój wierny Czasownik."
(Mówi).
O zbrodniarz! o niegodny! łotr z duszą rogatą
Dewot! rozpustnik stary! o! zemszczę się za to!
(Wybiega).

(Wchodzą CZASOWNIK *i* PRZEGLĄDOWICZ *obaj we frakach i białych krawatach).*

CZASOWNIK.

Jesteśmy wreszcie tutaj, gdzie za chwil niewiele
Galicja wciąż strojąca długie ceregiele
Wybrać musi stanowczo mnie lub Krajczyńskiego
Lękam się, ale ty mi pomożesz do tego,
By mnie zaprotegować, a tamtego zgubić.
Abym mógł jej dochody czemprędzej poślubić.
Tobie, jak kuzynowi....

PRZEGLĄDOWICZ.

Wiem, cicho! nadchodzi.

GALICJA.

(wchodzi, trzymając w ręku bukiet z mów Towarzystwa demokratycznego).

A! i kuzynek wreszcie w me progi przychodzi.

PRZEGLĄDOWICZ.

Dziś się zjawiam! zdaje się w stosownym czasie
By zapobiedz nieszczęściu, co ci grozić zda się.
Od mego przyjaciela bowiem Czasownika,
Co tyle narodowych cnót w sercu zamyka
I większym i sławniejszym jest może niźli ja,
Słyszę, że się Krajczyński koło cię uwija.
Że chce zostać twym mężem. Kuzynko, kuzyno!
Że nim się zdecydujesz, posłuchaj mnie ino.
(do ucha z przyciskiem).
Wiesz ty, kto jest Krajczyński? utracjusz to wielki,
Co majątek przepuścił w karty i butelki.

GALICJA.

Kuzynku! zapominasz, że jednym wyrazem
Ganiąc tak Krajczyńskiego, siebie ganisz razem.

PRZEGLĄDOWICZ.

Inna rzecz my, inna on, kuzynko prześliczna,
U nas to się nazywa *praca organiczna,*
Gramy w karty po nocy i pijemy winko,
Aby czegoś gorszego nie robić, kuzynko.
Gdy tymczasem heretyk ów i sykofanta
Pod płaszczykiem patrjoty kryje duszę franta,
Mówi, że jezuitów nam dziś nie potrzeba,
Nie modli się do księży, tylko wprost do nieba.
Śmieje się, że łososie, sumy, jemy w piątek
I spisków tajemniczych snuje zgubny wątek.
Widzisz więc, że ten człowiek nie kocha cię wcale.

CZASOWNIK (półgłosem).

Tak, tak, tak, tylko dalej, bravo, doskonale.

PRZEGLĄDOWICZ.

Kuzynko! bądź rozsądną, słuchaj mego słowa.
(Wchodzi Krajczyński)

GALICJA.

A właśnie i wilk tutaj, a o wilku mowa,
No, kuzynku, kończ dalej te twoje pochwały.

CZASOWNIK (do Przeglądu).

Śmiało! choć drżysz ze strachu, udaj, żeś jest śmiały.

PRZEGLĄDOWICZ (dygocąc).

Ten pan... cię... nie kocha... gdy przeciwnie ten tu,
Po..kochał... od pierwszego już cie..bie momentu.

CZASOWNIK.

Tak, pani, dawno noszę ku cię afekt czysty.

GALICJA (pokazując mu list).

A do innych miłosne piszę sobie listy.

CZASOWNIK (n. s.)

A bodajcie, a tom się!

GALICJA (rzuca mu list w oczy).

Spiesz pan, bo tam ona
Z rozpaczy innym może rzucić się w ramiona,
Skoro się nie doczeka i pana i zimy.
(Czasownik i Krajczyński wychodzą ze wstydem).

KRAJCZYŃSKI *(nieśmiało zbliżając się)*

A ja mogęż spodziewać się że....

GALICJA *(z kokieterją)*

Zobaczymy.

NIEMA JUŻ MYSZY!

Ponieważ wszystkie środki wytępienia myszy okazały się bezskutecznemi, dyrekcja pewnego teatru ofiaruje się z pomocą swoich śpiewaków wystraszyć z każdego miejsca wszystkie myszy i szczury w przeciągu jednego wieczoru pod utratą stu tysięcy dukatów. Środek ten zaaplikowany w gmachu teatralnym okazał się arcyzbawiennym w rezultatach. Po finalnym chórze i znakomitym duecie z „*Wiesława*" wszystkie myszy i szczury podały do zarządu teatralnego prośbę o paszport na bezzwłoczny wyjazd za granicę.

Rady skuteczne

dla mówców obiadowych

spisane przez wypróbowanego praktykanta językowego *).

Mowa ludzka daną jest dla uprzyjemnienia obiadów i uzyskania sobie sławy u współjedzących.

Tylko bankiety bez wina odbywają się bez mów. Obfitość wina rodzi obfitość mówców. Ztąd u Lapończyków i innych mniej ucywilizowanych narodów panuje wielkie pod tym względem zacofanie.

Mówca obiadowy, jeżeli nie dla własnej tylko satysfakcji głos zabiera, powinien uważać kiedy ma mówić; tym celem powinien:

1) Porozumieć się z fatygantami (vulgo lokajami), aby podczas jego przemówienia ani talerzy nie odmieniali ani żadnego nie robili brzęku. Zdarzyło się bowiem podczas jednego obiadu uroczystego, że publiczność ciekawa słów mówcy, psykaniem uspokoić ich usiłowała. Kilka nawet osób odezwało się głośno: *cicho!* Nieszczęśliwy mówca wziął to wprost do siebie i umilkł.

2) Zaopatrzyć fatygantów w stare obuwie nie skrzypiące w czasie chodzenia.

3) Niezabierać nigdy głosu podczas roznoszenia lodów, jest to bowiem gatunek jedzenia niecierpiący zwłoki, najciekawsze uszy abdykują wtedy na rzecz podniebienia, z czego powstaje mlaskanie i konieczny brzęk łyżeczkami; mówca nie może sprawić pożądanego wrażenia i nie rozczuli nikogo prócz własnéj porcji, którą po skończeniu mowy w stanie płynnym połykać musi.

4) W mowie należy starannie omijać cel zebrania t. j. jedzenie, natomiast używać często wyrazów: *praca*, *oświata*, *solidarnośc*, *naród*; które niewątpliwie huczne oklaski wywołać muszą.

5. Na czas trwania oklasków zaopatrzyć się w chustkę i z niej pewny, stosowny zrobić użytek.

6. Odkładanie mowy na koniec obiadu, jest rzeczą niebezpieczną; wtedy bowiem ogół jedzących ośmielony bajaniem poprzednich mówców, nabiera odwagi do wygłoszenia własnoustnie kilku niedorzeczności. I tak, zdarzyło się niedawno, że pewien jegomość w skutek takiego odkładania mowy po rosole, potem po sztuce mięsa, po pieczeni, zdecydował się wreszcie mówić przy wetach, wtedy, kiedy dwudziestu innych mówców równocześnie głos zabierało. W stanie więc nierozwiązanej brzemienności krasomówczej musiał do domu powrócić, a mówkę na inne zebranie zachować.

Uwaga. Kilkadziesiąt takich mówek z ostatniego obiadu patrjotycznego, jest do sprzedania lub wypożyczenia każdego czasu po umiarkowanych cenach. Bliższa wiadomość w Redakcji „*Djabła*.“

*) W epoce w której życie polityczne tak silne daje objawy (jak o tém przekonać może niewiernych restaurator hotelu saskiego) uważaliśmy za stosowne podać powyższe rady do wiadomości mężów poświęcających swoje żołądki dla sprawy narodowéj.

(*Przyp.* „*Djabla*“)

Wiadomości miejscowe.

Jeżeli jeszcze znajdują się w Krakowie tchórze, w żadnym razie kłaść tego nie można na karb „*Czasu*.“ W administracji bowiem tego pisma udziela się na żądanie *odwaga cywilna* w porcjach po 50 centów na osobę.

Komisja kwaternicza krakowska dała nowy dowód swojej gościnności, w ulokowaniu dogodném pp. lekarzy polskich. Każdy z przybywających umieścił się jak mógł najlepiej za własne pieniądze. Niesłusznem przeto jest podejrzenie, jakoby działania tejże komisji miały jakikolwiek związek z interesami tutejszych właścicieli hotelów.

Amatorowie widowisk à la Rappo mogą oglądać takowe bezpłatnie w kamienicy kanarkowéj o trzech gankach. Liczna młodzież przyglądająca się co wieczór tym ciekawym widowiskom przez okna od ulicy, udzieli bliższych szczegółów.

Przerwana na jakiś czas polemika dwóch krakowskich dzienników, rozpoczęła się na nowo z niemniejszą jak dawniéj zaciętością. Oczywisty ztąd wniosek, że tegoroczne upały kanikularne nie skończyły się jeszcze.

„Stowarzyszenie Postępu“ niepoprzestając na świetnym rezultacie pierwszego swojego wystąpienia na polu literackiem, zamierza na najbliższém posiedzeniu uchwalić petycję do Sejmu krajowego o zaprowadzenie w Krakowie cenzury prewencyjnéj i poruczenie jej członkom tegoż *postępu*.

W skutek artykułów Czasu i przeglądu Polskiego, uprzedzających o blizkiem powstaniu przygotowywanem w Galicji, papiery na giełdzie krakowskiej znacznie spadły. Niepowetowane dotąd straty, spekulanci giełdowi zamyślają *odbić* na Redakcjach tychże pism.

Długi czas było to niewytłomaczoną zagadką dla wielu krytyków, zkąd p. Modrzejewska i p. Rapacki bez żadnych wzorów i szkół, nagle takim błysnęli talentem. Zagadkę tę, z pochwały godną skromnością rozwiązuje jeden recenzent, chwaląc się, że jego słodki ton krytyki postawił owych artystów na takiej wyżynie. Dyrekcja Teatru, polegając na tem zapewnieniu, oddała p. krytykowi kilka młodych latorośli teatralnych celem wykierowania ich za pomocą karmelkowych pochwał na pierwszorzędne talenta.

Pewien duchowny, w obawie by umierającemu penitentowi nie kazano przez igle ucho przechodzić do królestwa niebieskiego, uwolnił go przed śmiercią od mamony świata, za co przez sąd karny do odpowiedzialności pociągniętym został. Takie postępowanie sądu oburzyło klerykalne organa, a jeden z nich umieścił piorunujący artykuł o nowoczesnych despotach, rozpoczynający się temi słowy: „Bijecie się o wolność, a wolności uszanować nie umiecie! zabraniacie głod m morzyć Ubryczki, zabraniacie księżom spełniać swoje powinności, i toż się u was nazywa wolnością? Czyż despotyzm co innego robi ??

Jeden z artystów krakowskich, chcąc sprostać Matejce, sprowadził te same farby, jakiemi on się posługuje i zamierza zamalować niemi 64 łokci kwadratowych płótna. Brak mu tylko bagatelki! pomysłu do obrazu . . . i jeszcze *czegoś*.

W tych dniach wiele osób udaje się do Mogiły celem spożycia tamże niektórych przedmiotów jako to: cielęciny, kurcząt, kiełbas, kawy i t. p. do których w domu nie mają apetytu. Taki rodzaj wzbudzania apetytu, nazywa się u nas odpustem.

Dowiadujemy się z Czasu, że jeden z mówców *kiereszujących* w „Postępie“ wyszedł *cało* ze zgromadzenia. Zgromadzenie ludowe uważa sobie za obowiązek przeprosić owego pana za spotkany zawód, na przyszłe wszakże zgromadzenie członkowie obiecują dostawić dobitniejsze argumenta, które zwykle pozostawiają w domu, jakoto: kije, pociegle, miotły itp. upraszamy tylko o liczne i huczne zebranie.

Telegramy własne „Djabła.“

Paryż. Cesarz nie chorował wcale. Był to tylko manewr dla wypróbowania trwałości bruku paryzkiego. Cesarzowa jedzie do Palestyny, Czerwony książe na wojaż. Bruk zostaje do czasu nieporuszony.

Petersburg. Mały tytuł cesarski został zmieniony w ten sposób: *N. N. z własnej łaski imperator i samodzierżca wszech Rosji, car nadwiślański, wielki książe przybałtycki, etc. etc.*

Petersburg. Nota ks. Gorczakowa świeżo wysłana do posłów w Paryżu i Wiedniu, a żądająca wydalenia emigrantów polskich, poparta jest cytowanemi motywami z Czasu i Przeglądu Polskiego. W Paryżu nie wierzą w nieomylność tych pism, z Wiednia odpowiedź jeszcze nie nadeszła.

Kurs papierów i pieniędzy.

Mojsie. Co słuchać?
Josek. Dobre zieczów, Napulion zdrów.
Mojsie. Czy to tylko ale prawda?
Josek. Co nima być prawde, kiedy na telegrafie pisało że wun jechał z powozem w sam dészcz.
Mojsie. Ny, to bardzo źle, to wun niepoczciwy człowiek.
Josek. Co ty gadasz? jak to źle? jak to nie poczciwy?
Mojsie. Herst du! kiedy mu pan Bóg dał zdrowie, to wun nie mógł zaczekać na pogodę? a jak się wun zaziębi, to znów papiry spadną. Nic nie kupuję.
Josek. Może ty masz recht! to i ja nie kupię.

* * *

Na liczne zapytania, kiedy będzie Polska, odpowiadamy, że byłaby już w tym miesiącu, ale panowie nasi nie chcieli dać pieniędzy.

ODPOWIEDZI „DJABŁA.“

PP. Nie—Naruszewiczowi i Avocato. Dziękujemy za współczucie, ale nie umieścimy. Djabeł w polemikę w sprawie własnéj nie wdaje się z *nikim*, a tém samém adwokatów nie potrzebuje. — *Panu Wiś. w K.* Prenumeratę na następne półrocze otrzymaliśmy. *PP. J. Kocz. p. Gr. i Tuł. p. Mił.* Przypominamy zaległość za kwartał bieżący. *PP. Jel. w Przemyślu.* Czy na dwa nasze listy żadnéj odpowiedzi nie otrzymamy? *PP. D...... w Dreznie i T.... w Kołomyi.* Zamilkliście oba jakby namówieni, czy przynajmniéj regularnie odbieracie Djabła?

Ogłoszenia.

OŚWIETLENIE W GORLICACH!

Miasto Gorlice słynie oświetleniem,
Gdzie się nie można ujrzeć z własnym cieniem,
Jadąc z Krynicy, tego doświadczałem,
Bo omal w piersi dyszlem nie dostałem!
Sprawiło miasto latarń osiemnaście,
Co mają świetlić chałup kilkanaście,
Bo choć nie jestem wybrednym zakaty,
Widziałem w mieście, w miejsce domów chaty!
Otóż niestety — tylko po za mostem,
Jasne jest światło — jadąc traktem prostym;
Czyjaż to lampa? — Pana aptekarza,
Po cóż ten człowiek naftę swą naraża?
Czy dla farmacji? Czy dla dobra miasta?
Ot! dość że jasno świeci nam i basta!
Biedne Gorlice! biedne oświetlenie!
Czy wy z Krakowa bierzecie natchnienie?
Bo w naszym Grodzie, ja nie lubię kłamać,
Przy gazie także można karki łamać!

Od Redakcji.

Z następnym numerem „DJABEŁ“ rozpoczyna drugi kwartał istnienia.

Dla uniknienia zwłoki w przesyłce, upraszamy o wczesne zapisy.

PP. prenumeratorowie zamiejscowi otrzymują przy numerze dzisiejszym *listy zwrotne.*

☞ Ajencje zamiejscowe **Djabła** prosimy o śpieszne uregulowanie rachunków z kwartału bieżącego, oraz o wczesne zapotrzebowania na kwartał następny.

NASZE ZNAKOMITOŚCI.



„.....Wyżła się bije.... a wam, którzyście przecie powinni mieć więcéj rozumu jak psy, nie wiem sam coby zrobić należało.....“

(Teka Stańczyka).

25

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Leon Feliks Leśniowski. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.